№ 22 WARSZAWA, DNIA 1 CZERWCA 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

Pogrzeb ś. p. Aleksandra Głowackiego

(BOLESŁAWA PRUSA).

□ □ □

W sposób uroczysty i wspaniały oddała Warszawa a z nią całe społeczeństwo polskie ostatnią posługę niezapomnianej pamięci Bolesławowi Prusowi. W dzień pogrzebu, dnia 22 Maja, od god. 3-ej po poł. ulice miasta zmieniły swój wygląd. Od placu św. Aleksandra Nowym-Światem i Krakowskim-Przedmieściem przeciągały ochronki, pensje żeńskie, szkoły, delegacje i zajmowały zawczasu wyznaczone im miejsca; 99 wieńców ułożono na 5 platformach, które rozstawiono od placu św. Aleksandra do rogu ulicy Ordynackiej.



Ulice, któremi przeciągać miał kondukt, przepełnione były publicznością, która również tłumnie zapełniła wszystkie okna i balkony.

W kościele św. Aleksandra, ks. Szla-

gowski wygłosił piękną mowę pogrzebową, zaczynając temi słowami:

„Serce narodu spoczęło w tej trumnie. Wszystko bowiem, co naród ukochał, co naród przebolał, ześrodkowało się w tem jednem sercu.

Ono kochało i cierpiało za miljony. Dziś bić przestało, nie tyle zmożone chorobą, ile strute nadmiarem boleści ogólnej, ile zmęczone nadmiarem pracy.



A jako ojcowie nasi zwykli byli serca wielkich swych mężów do osobnej składać urny i na niej kłaść napis: Tu spoczywa serce zasłużonego człowieka“ tak na śmiertelnych szczątkach ś. p. Prusa napiszcie: „Tu leży serce narodu.“

Gdy przebrzmiały przepiękne dźwięki marsza żałobnego Szopena, trumnę wynieśli z kościoła na ramionach przedstawiciele literatury naszej i ułożyli na skromnym dwukonnym karawanie.

Dopiero koło godziny 7-ej wieczorem dotarł wspaniały pochód pogrzebowy do Powązek, gdzie grób Prusa otoczyły delegacja z wieńcami. Po odśpiewaniu modłów przez duchowieństwo kolejno wygłaszać poczęto mowy pogrzebowe.

Pierwszy zabrał głos profesor Ignacy Chrzanowski w imieniu Uniwersytetu Jagiellońskiego i Tow. naukowego warszawskiego.

W jednym miejscu swego pięknego przemówienia, wygłosił prof. Chrzanowski co następuje:

„Bo Prus — to nie tylko wielki pisarz i artysta, nietylko talent genjalny: to także — przez ogrom, siłę, głębokość, a czystość i szlachetność uczucia — wielki człowiek, oraz wielki nauczyciel narodowy, ze wszystkich nauczycieli naszych w drugiej połowie XIX wieku bodaj czy nie największy, czy nie najmędrszy, czy nie najszlachetniejszy”.

Następnie przemawiał Ignacy Matuszewski, z ramienia Tow. dziennikarzy

i literatów, Adolf Suligowski, który tak określa ś. p. Prusa, jako nauczyciela narodu:

„W najtrudniejszych momentach życia naszego, on podnosił i ożywiał, on nam boleści koił i łagodził, nie dając upaść na duchu, nie dając zwątpić, ani zapomnieć o obowiązkach względem siebie i względem przyszłych pokoleń. Jak przy blasku błyskawic rozstępują się czarne noce i staje się jasno i widno naokół, tak przy blasku jego natchnionych słów i niezrównanych wskazań wchodziło w serce nasze zadowolenie i pokój, ukojenie i radość. Nikt lepiej od niego rzutem swoistego i przeszywającego humoru i dowcipu nie osłodził ciężkich chwil, któreśmy za jego życia przeżywać musieli. Ale też nikt potężniej od niego nie potrafił gromić naszych wad i nawoływać do wniknięcia w siebie, do opamiętania, do wejścia na drogę, dla narodu odpowiednią.

Pracujcie i bądźcie użyteczni! Musicie być użyteczni, objaśnia, gdyż użyteczność jest jednem z najpowszechniejszych praw.

A do tego prostego przykazania dodaje drugie: przykazanie miłości. Miłość dla ojczyzny, dla kraju, dla bliższych i dalszych, a przedewszystkiem miłość dla słabych i maluczkich, dla biednych i upośledzonych.“

W dalszym ciagu przemawiali prof. Juljan Kosiński, imieniem tow. hygieny praktycznej Bolesława Prusa, i Artur Oppman (Or-Ot.)

Mrok zapadł, gdy nieskończone tłumy opuszczać zaczęły Powązki, unosząc ze sobą pełne smutku poczucie, że tam, wśród powodzi więdnących kwiatów, spoczęła najlepsza cząstka społeczeństwa, że tej umiłowanej przez zmarłego Warszawie nie stało jej dobrego opiekuna i mistrza!

M. B. A.

HERKULES.

Ciąg dalszy.

Ale Hera miała słuszność, mówiąc, że łania jest nadzwyczaj zwinną.

Zgrabne zwierzątko przebiegało na swych kruszcowych nogach góry, łąki, i doliny, nie dotykając prawie ziemi; błądził za nią Herkules z kraju do kraju, z doliny w dolinę i rok cały trwała ta uciążliwa gonitwa.

Przeszedł Herkules różne kraje, wysechł i zczerniał od słońca i deszczów, i po roku znalazł się znowu w Arkadji. Tu udało mu się zbliżyć nareszcie do zwierzęcia na odległość strzału. Nie namyślał się długo, napiął łuk i zranił łanię w nogę. Nie mogła już teraz na trzech nogach uciekać, jak poprzednio. Wkrótce też pochwycił Herkules zdobycz, przerzucił ją przez ramię i zabrał się do powrotu.

Zaledwo jednak uszedł kilka kroków, stanęła przed nim Artemis. Oblicze jej było groźne i zachmurzone, w ręku drżał łuk.

— Jak śmiesz, nieszczęśliwcze, ranić i zabierać bogom ulubione zwierzęta?

— Nie miej mi tego za złe, bogini!

Wykonałem tylko rozkaz Hery, która poleciła mi służbę u Eurysteusa. Przysięgam ci, że łanię żywą i zdrową wypuszczę zaraz po przedstawieniu jej królowi.

— Jakże wypuścisz ją żywą i zdrową, kiedy przed chwilą zadałeś jej ciężką ranę w nogę?

— Zraniłem ją, to prawda. Sławny Chejron jednak uczył mnie leczyć rany i patrz, rana twego ulubionego zwierzęcia już jest na wyleczeniu!

Artemis spojrzała. Rana rzeczywiście była przewiązana troskliwie.

Jasne i śmiałe odpowiedzi Herkulesa podobały się bogini.

— Idź w spokoju! Ale pamiętaj, że gdyby łani mej najmniejsza stała się krzywda, ze mną będziesz miał do czynienia.

7. Dzik erymancki.

Wiedział Eurysteus, że w Arkadji znajduje się na górze Erymancie ogromny dzik, poświęcony również Artemisie. Dzik ten był postrachem całej okolicy.

Pewnego dnia wydał więc rozkaz:

— Niechaj Herkules przyniesie mi go żywego!

Herkules poszedł. Tropiąc dzika, zaszedł przypadkowo do groty centaura, Felosa.

Centaurzy byli to olbrzymi, posiadający połowę ciała ludzkiego, połowę końskiego.

Felos przyjął Herkulesa bardzo gościnnie i chociaż sam jadł surowe mięso, dla niego kazał postawić mięso pieczone i podał wino tak znakomite, że zapach cudowny rozchodził się bardzo daleko.

Poczuli go inni centaurowie, mieszkający w pobliżu, a nie wszyscy byli tak grzeczni i dobrze wychowani, jak Felos. Niektórzy z nich całą duszą nienawidzili ludzi.

Zobaczywszy u Felosa obcego jakiegoś człowieka, poczęli pomrukiwać, że ktoś wdarł się do ich państwa na przeszpiegi. Daremnie Felos starał się ich uspokoić. Jeden z nich porwał ogromny kawał skały i rzucił nim w Herkulesa. Cudem tylko uniknął bohater śmierci. Wtedy zawrzał gniewem. Pochwycił swój łuk potężny i strzały, zatrute krwią himery, i zaczął razić centaurów. Jęki ich były najlepszym dowodem, że strzały nie chybiają. Poranieni centaurowie pokryli się szybko w swych grotach, a Herkules, nie kończąc już uczty, poszedł w las.

Las był tak gęsty, że o złapaniu w nim dzika nie mogło być mowy.

Herkules poradził sobie jednak i na to.

Mając nadzwyczaj potężny głos, zaczął krzyczeć. Krzyków tych przestraszył się dzik i uchodził szybko. Tego tylko chciał łowca. Krzycząc ciągle, napędzał go w dolinę, w której leżał bardzo obfity śnieg. Z chwilą, gdy dzik wpadł w ten śnieg, nie mógł się ruszyć.

Pochwycić go wtedy i związać było dla Herkulesa zabawką. Nie wiele też trudności przedstawiał i powrót, bo aczkolwiek dzik sporo ważył, związany silnie nie mógł się ruszać, a barki Herkulesa przyzwyczajone były do dźwigania nie takich ciężarów.

8. Ptaki stymfalijskie.

Zanim Herkules podjął się nowej wyprawy, oświadczył stanowczo, że pragnie zobaczyć się z Eurysteusem.

Eurysteus nie miał wielkiej ochoty stanąć oko w oko z bohaterem, nie mógł się jednak zdradzić z tem, że obawia się Herkulesa i kazał go wprowadzić do swej komnaty.

— Chciałeś podobno mówić ze mną?

— Tak! Chciałem się porozumieć, jak długo służba moja ma trwać u ciebie. Wykonałem wszystkie dotychczasowe zlecenia, ale jak widzę, dowcip twój, królu, nie ustaje, ja zaś nie mam ochoty całego

życia przepędzać na twym dworze i dogadzać twoim zachciankom. Oznacz ilość prac, po wykonaniu których albo odejdę

— Jak widzę, przykrzy ci się już służba u mnie i czujesz się widocznie zmęczonym. Jeżeli tak, wkrótce ulegniesz!



.... Przed nim stała ulubiona córka Zeusa, Atena, bogini mądrości i bogini wojny.

swobodny i uznasz mnie za niezwyciężonego, albo też stanę się twoją własnością i będziesz mógł zabić mnie lub zrobić, co ci się żywnie będzie podobało.

— Mylisz się, królu. Służba na twym dworze dostarcza mi niebywałego zadowolenia, daje mi bowiem ustawiczną sposobność do odznaczenia się i nie z dumy

to powiadam, ale jedynie dla stwierdzenia, że tak jest: dzięki tobie świat cały mówi o mnie.

— Czy nie jesteś przypadkiem zanadto zarozumiałym?

— Nie przypuszczam. Nie wchodzę w to, czy świat o mnie mówi słusznie, nie twierdzę sam, że dokonałem wielkich rzeczy, bo wszystko, co dotychczas zrobiłem z twego rozkazu, było dla mnie miłą jedynie zabawką. Zarozumiałym więc nie jestem!

— A cóżbyś zrobił, gdyby mi się nie podobało oznaczyć terminu twej służby u mnie?

— Gdybyś nie zgodził się, dzisiaj opuszczam dwór twój i nic, ani nikt mnie tutaj nie zatrzyma. Dobrowolnie przyszedłem, dobrowolnie odejdę!

Wiedział Eurysteus, że takie załatwienie sprawy i wypuszczenie z rąk Herkulesa nie na rękę byłoby Herze i chociaż w duszy niczego tak nie pragnął, jak tego, żeby Herkules raz już sobie w świat poszedł, nie chcąc narażać się na gniew potężnej bądź co bądź bogini, rzekł:

— Tak miłem mi jest twe towarzystwo, że niechętnie pozbyłbym się ciebie ze swego dworu. Oznacz ilość prac, które masz z mego polecenia wykonać!

— Dotychczas wykonałem cztery twoje rozkazy. Przypuszczam, że gdy do tych czterech rozkazów dodasz sześć jeszcze, liczba ta wystarczy do wypróbowania mnie!

— Chciałbyś zatem poprzestać na wykonaniu dziesięciu prac?

— Tak.

— Zgadzam się! A teraz idź i wypędź ptaki stymfalijskie!

Ptaki stymfalijskie znajdowały się również w Arkadji. Chowały się one w miejscu nadzwyczaj niedostępnem na jeziorze stymfalijskiem. Miały one żelazne pazury i takież dzioby, któremi przebijały najgrubsze nawet zbroje. Okryte były żelaznemi piórami, które mogły, jak strzały, w dal rzucać.

Ptaki te były wielką plagą dla całej okolicy i zagrażały codzień życiu ludzi i zwierząt.

Gdy Herkules znalazł się na jeziorze, otoczyło go zewsząd ptactwo, tak, że nie wiedział, co począć. Zdawało mu się, że ostatnia godzina jego już wybiła.

Wtem ktoś dotknął jego ramienia. Obejrzał się.

Przed nim stała ulubiona córka Zeusa, Atena, bogini mądrości i bogini wojny.

— Nie trać nadziei, Herkulesie. Pamiętają o tobie bogowie. Przyszłam dopomódz ci do zwycięstwa. Hefajstos przysyła ci oto dwie grzechotki. Z niemi dasz sobie radę!

Zanim Herkules zdobył się na podziękowanie, Ateny już nie było.

Stało się to wszystko tak nagle, że gdyby nie ogromne grzechotki, które trzymał w rękach, nie uwierzył by był sam, że przed chwilą stała przy nim bogini.

Nie było jednak czasu do namysłu. Ptaki, powstrzymane na chwilę zjawieniem się bogini, natarły ze zdwojoną siłą. Szybko wyskoczył Herkules na wzgórek i zaczął uderzać jedną grzechotką o drugą. Powstał taki staszliwy hałas, że przerażone i oszołomione tym ptaki, cofnęły się, wzbiły się w powietrze i tam zaczęły się kręcić bezradnie.

Skorzystał z tego zmięszania Herkules i zaczął strzelać. Wiele ptaków ubił i te zabrał ze sobą, aby pokazać je Eurysteusowi, reszta uciekła i nie pokazała się nigdy więcej w tej okolicy.

(D. c. n.)

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy

— Nie zaprzeczam temu, gdyż wszystko jest możliwem — rzekł Robert — opowiadam tylko. Ten stan szczególniejszy trwał zaledwie kilka sekund, po upływie których wróciła mi pamięć mego strasznego położenia; wpośród płonących wielką nienawiścią oczu i ostrych szponów — uczułem się zgubionym.

Teraz już nie poprzestawano na krzykach i pogróżkach. Co chwila któryś z potworów unosił mię na kilka stóp w powietrze, poczem spadałem na ziemię, zasianą kośćmi, raniąc się boleśnie.

Inne ciągnęły mię za ręce i nogi, jakby chcąc rozszarpać żywcem, a jeden podniósł mię za włosy. Słowem, bawiły się ze mną złośliwie i okrutnie, jak kot z myszą.

Już miałem ramię rozdarte pazurami, cały byłem pokrwawiony, wpół oślepiony... Całą duszą pragnąłem śmierci, aby prędzej te katusze zakończyła...

Po raz dziesiąty może leżałem na ziemi, wśród pastwiących się nademną Erloorów, kiedy usłyszałem straszliwą wrzawę w głębi jaskini, a jednocześnie ukazała się światłość czerwonawa, wciąż się zwiększająca.

Potwory puściły mię natychmiast, wydając dzikie okrzyki zgrozy... Kręciły się bezmyślnie w powietrzu, jak liście, pędzone wichrem, nie mając innego wyjścia prócz galerji, z której przybliżał się ów blask złowrogi.

Widok odblasku ognia, niewytłómaczony, niespodziany — powrócił mi siły i energję. Schwyciłem jakąś piszczel, leżącą na ziemi i szedłem w kierunku zbawczego blasku, rozdając razy na prawo i lewo.

Nagle...

Krzyk radości i tryumfu wydarł się z mej piersi: przy świetle pochodni ujrzałem kilkunastu Marsjan, prowadzonych przez moją wierną Eoję!

Szli więc za mną, odszukali mię, choć ich porzuciłem i przybywają mię wybawić! To było z ich strony szczytem odwagi!

Na mój widok zaczęli krzyczeć z radości, lecz nie było chwili do stracenia: nasz jedyny a straszliwy sprzymierzeniec — ogień, mógł się wkrótce wyczerpać. I teraz kilka pochodni było już wytrąconych z rąk, kilka zgasło od silnego podmuchu skrzydeł... Kazałem znosić na środek jaskini wszystkie gniazda, uplecione z ljan i podpalić je natychmiast.

Wkrótce buchnął jasny płomień, oświetlając wszystkie zakątki jaskini i zaczęło się prawdziwie piekielne widowisko. Erloory, duszone dymem, wzbijającym się pod sklepienie, gdzie się schroniły, spadały na dół wprost w olbrzymie ognisko, gdzie Marsjanie urządzali z nich rzeź prawdziwą, bijąc je swemi maczugami lub dusząc bez litości.

Był to widok straszny: niby rozdział Apokalipsy, ilustrowany przez malarza o bujnej wyobraźni...

Ogień, strzelający wysoko, wśród ścian czarnego bazaltu, te postacie potworne, wijące się w mękach wśród płomieni, krew płynąca strumieniami, krzyki, wycia ogłuszające—tworzyły obraz, który ścinał krew w żyłach...

Nakoniec wyszliśmy, nie mogąc wytrzymać strasznego zaduchu palących się ciał—przez galerję, której dotąd nie widziałem: miała ona pozór dopiero co wykopanej...»

W tem miejscu Robert umilkł, oświadczywszy, iż musi nieco odpocząć; słuchacze jego jednak tak byli pod wrażeniem słyszanych okropności, że nikt nie przerywał milcenia. Kerifa tylko wstała i podała opowiadającemu chłodny sorbet, który Robert wypił z przyjemnością.

Odpocząwszy chwilę, opowiadał dalej.

II. Po zwycięstwie.

«Dopóki walczyłem z Erloorami, podniecenie gorączkowe podtrzymywało moje siły: nie czułem zmęczenia ani bólu z ran otrzymanych.

Lecz, gdy uczułem się swobodnym, nerwy moje uległy wyczerpaniu i wpadłem w omdlenie, trwające kilka godzin: wszelkie starania poczciwych Marsjan nie mogły powrócić mi przytomności.

Kiedy otworzyłem oczy, Eoja siedziała przy mnie i skrapiała mi twarz chłodną wodą. Gdy ujrzała, że się ocuciłem, jej dobre, jasne oczy zabłysły radością: zaczęła mię całować, śmiejąc się i płacząc naprzemian.

Wyznaję, iż nieraz mię nużyło jej przywiązanie dziecinne i czasem nieco natrętne—teraz jednak wzruszała mię jej radość i poświęcenie.

— Jakże nas przeraziłeś swojem zniknięciem! - szepnęła tkliwie — byliśmy pewni, że cię Erloory pożarły... Widzisz jednak, żeśmy cię nie opuścili! Przyrzeknij mi, że już nigdy nie będziesz tak nierozważnym!

— Przyrzekam — odpowiedziałem, wzruszony tem naiwnem przywiązaniem.

— Nie powinieneś nigdy zapuszczać się bez nas w przeklęte kraje Południa! Erloory nie są największem niebezpieczeństwem tych krain... No, ale sądzę, że już wyleczyłeś się ze swojej ciekawości! Wrócimy teraz w nasze strony, gdzie będziemy spokojni i szczęśliwi!

Ze wszystkiego, co mówiła, jedno zdanie utkwiło mi w pamięci:

— Więc mówisz, ze oprócz Erloorów, kraj ten zawiera inne jeszcze niebezpieczeństwa? Jakież to, wytłomacz mi!

— Nie wiem...—wyjąkła jakby żałując, iż powiedziała zawiele.

— Jakto? Nie wiesz o tem?

— Wiem tylko, iż jest to kraj straszny, z którego nasi pradziadowie zostali wygnani dawno, bardzo dawno.

Ojciec mówi, że nie trzeba się tam nigdy zapuszczać!

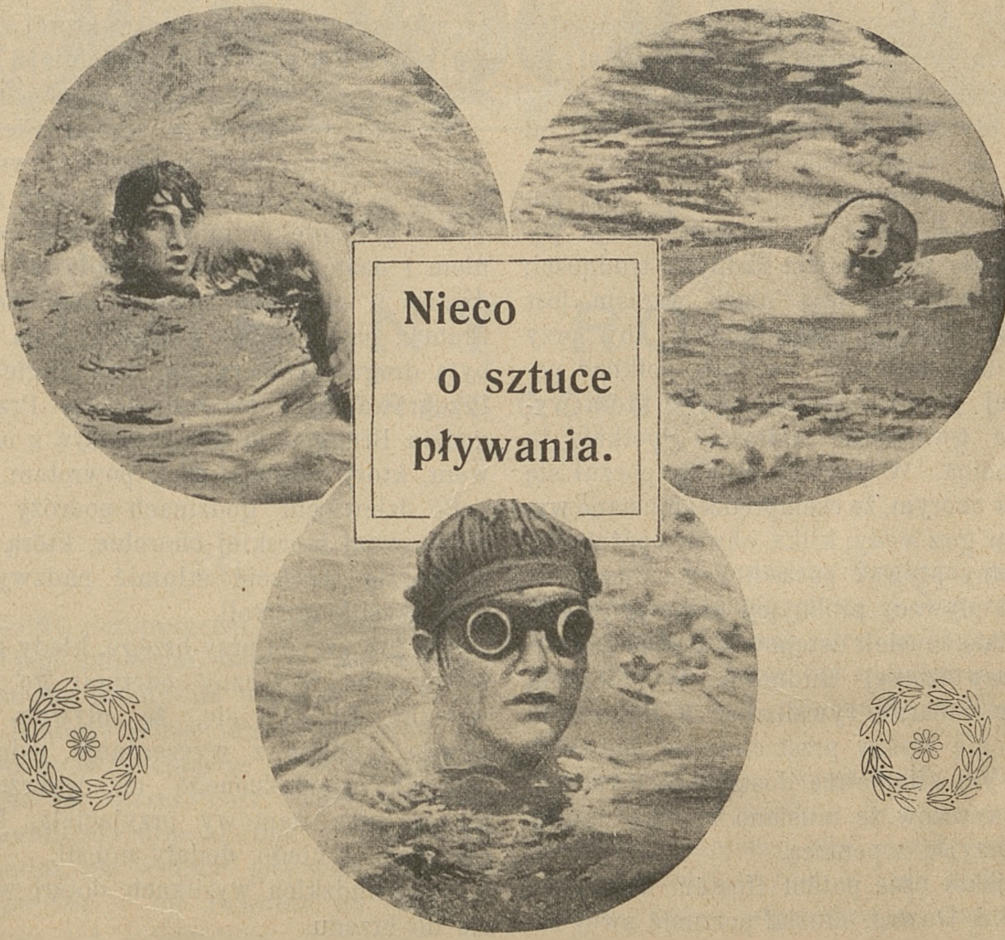
Nie mogłem się więcej od niej dowiedzieć – lecz i nad tem zamyśliłem się głęboko.

Niestety, biedna Eoja napróżno mię upominała. Byłem wyczerpany niewygodami, bezsennością, zmęczeniem, poraniony – nigdy jednak nie uczuwałem gorętszej chęci przeniknienia i zbadania tajemnic tej planety i przysięgłem sobie, iż to uskutecznię.

Tymczasem otoczyli mię Marsjanie, wydając okrzyki radości. Niektórzy całowali moje ręce, inni tańczyli lub śmieli się hałaśliwie. Ci dobrzy ludziska uwielbiali mię, jak poddani z bajek, lub romansów rycerskich, co się zaznaczało przy każdej sposobności.

(Tłom. z fran. *K. W.*).

Nieco o sztuce pływania.



DOKOŃCZENIE

Przygotowania, jakim muszą się poddawać pływacy, którzy przedsiębiorą tak długą podróż wpław, jak przebycie Pas-de-Calais są dość ciekawe. Przed rzuceniem się do wody pływak smaruje się tłuszczem od stóp do głów, aby uchronić się od działania morskiej wody. Dobrze naoliwiony wdziewa lekkie trykoty, poczem nakłada nieprzemakalną maskę z okularami, ściśle przylegającą do twarzy i mającą zabezpieczać oczy i twarz od wody słonej. Należy zauważyć, że żaden z pływaków nie wyrusza w tak długą i niebezpieczną podróż bez towarzystwa kilku pomocniczych łódek, nie mówiąc już o oficjalnym delegacie stowarzyszeń pływackich, który kontroluje skrupulatnie przebieg przeprawy. Pomimo tego pływacy byli narażeni w swoich niezwykłych podróżach na poważne niebezpieczeństwa. W 1902 roku w Sierpniu Holbein wyruszył z przylądka Grisnez w kierunku Duwru na brzegach Anglji. Była to już trzecia jego próba przebycia cieśniny wpław. Walczył on z falami do 3 god. po poł. następnego dnia. W ciągu 22 godzin płynięcia Holbein zdobył rekord odległości, gdyż niesiony prądem przebył 53 mile angielskie. Jednakże brzegów Anglji nie dosięgnął, bo przy samym końcu podróży silne fale

odpływu odrzucały go z powrotem. Po upływie siedmiu lat Holbein, powtarzając swe śmiałe przedsięwzięcie, znalazł się w dużem niebezpieczeństwie. Towarzysz jego, płynący w łódce, podawał mu od czasu do czasu różne pokarmy, aby podtrzymać wyczerpujące się siły. Przy zupełnie spokojnem morzu manipulacja podobna nie przedstawia żadnych trudności; kiedy jednakże fala nieco wzrasta, jest rzeczą zupełnie nieuniknioną, aby przy kładzeniu kęska do ust nie połknąć porządnej porcji morskiej wody, która wywołuje gwałtowne mdłości. Spotkało to i Holbeina. W pewnej chwili poczuł się on tak chorym, że czemprędzej musiano wyciągnąć go z wody; kilka chwil opóźnienia, a dzielny pływak poszedłby na dno.

Inni pływacy próbujący przepłynąć Pas-de-Calais, musieli ustępować wobec jakiejś nieprzewidzianej trudności. W Sierpniu 1909 r. Stearne, rywalizując z Holbeinem puścił się wpław przez cieśninę, jednakże na 16-ym kilometrze dostał tak gwałtownych kurczów, że musiano mu jak najprędzej przyjść z pomocą.

W jakiś czas potem Heaten, który wyruszył z Duwru, musiał porzucić swój zamiar już na połowie drogi. Z powodu gęstej mgły stracił z oczu konwojujące go łodzie i zmylił kierunek.

Łódź pomocnicza po kilku godzinach poszukiwań odnalazła go wreszcie wyczerpanego zupełnie. Innego znów pływaka, duńczyka Meyera, napotkała burza, tak że z trudem wielkim udało mu się dostać do łodzi. Było to w przeszłym roku. Wreszcie Wolffa, który na kilka dni przed Meyerem probował szczęścia, uderzyła deska tak silnie, że musiał zawołać o pomoc. Po tylu nieudatnych próbach trzeba było nielada odwagi i ufności w swe siły, aby przedsiębrać podróż, której odbyć do końca nie zdołali najdzielniejsi pływacy.

W roku bieżącym w końcu Sierpnia Brugges zdecydował się pomimo wszystko na tę próbę. Rozpoczął on płynąć z Duwru o godzinie 11 minut 5 przed południem i następnego dnia wylądował o godzinie 9 min. 50 rano na wybrzeżach Francji, na przylądku Grisnez. Cała przebyta droga wyniosła 33 mile angielskie. Przeprawa była bardzo ciężka. Przez 6 godzin Brugges musiał walczyć z odpływem, który odrzucał go z powrotem.

Po dziewięciu godzinach podróży uległ gwałtownej morskiej chorobie, którą udało mu się wreszcie stłumić nadzwyczajnym wysiłkiem woli.

Był już prawie przy brzegu, kiedy gwałtowny prąd wsteczny odrzucił go z powrotem. Zdawało się, że pływak lada chwila omdleje z wyczerpania, jednakże okrzyki zgromadzonego na wybrzeżach tłumu, oraz namowy przyjaciela, który płynął obok niego, dodały mu sił.

Po nadludzkich wysiłkach dotarł wreszcie do brzegu.

Król Jerzy angielski, dowiedziawszy się o udanej przeprawie Brugges'a, wysłał do niego telegram, wyrażający uznanie dla jego siły i odwagi. Towarzystwa pływackie ofiarowały wytrwałemu pływakowi kosztowny dar honorowy.

Od roku 1875 Brugges był jedynym człowiekiem, który przebył wpław całą cieśninę Pas-de-Calais. Podobno ma on zamiar powtórzyć tę śmiałą podróż i odbyć ją szybciej jeszcze, niż to uczynił 36 lat temu jego poprzednik, kapitan Webbs.

Ernest Seton Thompson.

DZIELNY ROGACZ

(BARAN GÓRSKI).

Ciąg dalszy.

XVI.

Scotty przypuszczał, że baran pod silnym jego naporem, udał się we wschodnią stronę doliny na wzgórze nad jeziorem Kintlax, gdzie przedtem często widywał go wędrującym. Prawdopodobnie trzymał się przez cały dzień kierunku zachodniego, dopóki dąć będzie wiatr zachodni, ale w nocy, gdy wiatr się zmieni, pójdzie i on również na wschód. Dlatego też przemyślny myśliwiec nie poszedł za śladami barana, lecz na północ ku jezioru.

Na drugi dzień, gdy lornetował przestrzeń, dzielącą go od jeziora, ujrzał poruszającą się plamę. Bezwątpienia był to Rogacz. Scotty szybko pobiegł naprzód, ukrywając się przed wzrokiem samotnego zwierzęcia, aby go potem podejść znienacka.

Po chwili spojrzał znowu i spostrzegł na wzgórzu odległem o jakie 500 m. swą ofiarę w całej postawie. Przystanął tak, że obydwa mogli się doskonale wzajemnie sobie przyjrzeć.

Myśliwy stał przez chwilę cicho, ale wkrótce wykrzyknął:

— No, mój dzielny Rogaczu, możesz już widzieć trupią głowę i skrzyżowane kości na mojej fuzji. Jestem śmiercią na twej drodze i teraz nie ujdziesz mi cało. Rogi należą już do mnie. A więc do szczęścia!

Podniósł fuzję, wypalił, ale odległość okazała się za wielka. Rogacz stał nieporuszony, dopiero gdy ujrzał obłoczek dymu, skoczył w bok, a kula padła niedaleko jego poprzedniego stanowiska w śnieg.

Rogacz pędził w stronę wschodnią poszarpanego brzegu jeziora, a Scotty wciąż za nim. Wytrwały, zacięty i uparty, nietylko że nie zamierzał ustąpić, ale coraz bardziej zapalał się i postanowił walczyć do upadłego, nie ustąpić choćby przyszło zginąć! Nic, tylko ten jeden cel miał przed sobą i dążył do niego prawie bezprzytomnie.

Przechodziły dnie jeden za drugim, a Scotty wciąż gonił i gonił, baran zaś wymykał mu się i uciekał. Już czasem zdawały się wysokocenne rogi być tak blizko, że Scotty widział przed sobą sumy obiecane, ale to były złudzenia. Zdawało się, jakby baran wiedział, że

odległość 500 m. jest największą przy strzałach z fuzji i pozwalał prześladowcy swemu dosięgnąć tej tylko granicy.

Po jakimś czasie robiło to wrażenie, jakgdyby baran umyślnie wyszukiwał takich miejsc, by módz widzieć swego wroga na otwartem miejscu. Raz dosięgnęła kula granicy, ale chybiła i na szczęście zawiał pomyślny wiatr zachodni, który ostrzegł Rogacza o niebezpieczeństwie i uchronił go przed następnym wystrzałem.

Tak przeszedł miesiąc. Przez cały czas baran był ciągle widoczny.

Dlaczego nie uciekł i nie pozostawił myśliwego po za sobą? Może dlatego, że musiał szukać pożywienia, które w zimie było bardzo skąpe. Człowiek miał mięso suszone, czekoladę i inne zapasy na dłuższy czas, a gdy się te wyczerpały, mógł zabić sobie zająca lub gęś i tem żyć cały dzień. Ale baran musiał godzinami wyszukiwać marnej trawki pod śniegiem.

To bezustanne prześladowanie nie pozostało jednak bez wpływu na wygląd Rogacza: wprawdzie błyszczały oczy jego tak jasno jak dawniej, a zręczne jego nogi chwytały równie po mistrzowsku śpiczaste wierzchołki skalne, ale ciało jego ściągnęło się i głód, ten osłabiający głód, przyłączył się jako nowy wróg do starego.

Pięć tygodni trwała ta walka i jedyną chwilą odpoczynku był czas, gdy zawieja śnieżna z zachodu zapuściła swą zasłonę.

Potem nastąpiły dwa tygodnie, w których myśliwy i baran nie spuszczali siebie z oczu.

Z rana podniósł się Scotty ze swego mroźnego legowiska i spojrzał na zwierzę pasące się w dalekiej odległości, jakby chciał powiedzieć: „no, już czas rozpocząć”, a baran wierzgnął nogami, podniósł nos w kierunku wiatru i zaczął się poruszać to wolniej, to prędzej, ale zawsze pilnując pięćset metrowego punktu granicznego. Gdy Scotty usiadł, baran zabierał się do paszenia. Schował się myśliwy, pobiegł na miejsce, gdzie nie mógł być w żaden sposób zaskoczony. Gdy tamten przystanął nieruchomo, przyjrzał mu się baran ostro również w pozycji nieruchomej. Tak wędrowali wokoło, aż przeszło jedenaście tygodni bez nadzwyczajnych przygód. Zdawało się, że Rogacz tak przywykł do swego prześladowcy, że uważał go już jako zło konieczne. Pewnego nawet dnia, gdy Scotty lornetował północną stronę, posłyszał głośne sapnięcie po za sobą, obejrzał się i ujrzał barana niecierpliwie oczekującego. Wiatr zmienił się i z nim zmienił i Rogacz kierunek swych wędrówek. Raz musiał nawet Scotty dwie godziny mordować się, aby przejść rzekę, którą baran przeskoczył jednym susem. A gdy wreszcie dosięgnął drugiego brzegu, posłyszał znowu za sobą sapnięcie i przekonał się, że sprytne zwierzę umyślnie podeszło bliżej, aby sprawdzić, gdzie on się znajduje.

O Rogaczu, dzielny baranie górski! Nie igraj tak długo z twym zaciętym wrogiem! Dlaczego bawisz się śmiercią? Czyż wszystkie znaki ostrzegawcze matki wiatru miałyby być nadaremne? Naprzód, wciąż naprzód! Rób co możesz, żeby się wyratować. Pamiętaj, że śnieg, który cię tyle razy ocalił, może cię teraz zdradzić!

XVII.

W ten sposób obaj przewędrowali przez zimę całe pasmo górskie, ścieżka za ścieżką, aż het w górę do pasa gniazd wronich. Potem zwróciła się niezmordowana para naprzeciw białego wiatru ku zachodowi, a stąd na południo-zachód

do pasma Jaltoru. Dzień za dniem szła ta sama zabawa.

Dwa ciemne punkty poruszały się na wielkiej płaszczyźnie śnieżnej. Czasem ślady ich krzyżowały się ze śladami owiec i innych dzikich zwierząt. Raz spotkał Scotty górników, którzy zaczepili go i namawiali do powrotu, ale ten spojrzał na nich zdumiony i odszedł, nie przemówiwszy słowa.

Polowanie na upartego barana stało się teraz podstawą jego życia. Nic nie mogło go zwrócić z tej drogi, ani powstrzymać w zapędach, a teraz nie było żadnych przeszkód, nawet burze śnieżne nie nawiedzały gór, biały wiatr spoczywał i natura sama zachęcała do dalszych zapasów.

Wciąż naprzód i naprzód, w odległości mniej więcej pół kilometrowej! Zdawało się, że na obydwuch czas i śmierć położyły swe dłonie. Obydwaj stawali się coraz bardziej zacięci i coraz bardziej chudzi. Włosy Scottego stały się całkiem białe, a ramiona i głowa Rogacza również posiwiały, tylko oczy jego i rogi pozostały zawsze te same i z równą dumą były noszone, jak w pierwszym dniu walki.

Codzień rano wstawał myśliwiec zziębnięty i zesztywniały, i pierwsze kroki kierował za śladami barana, usiłując trafić go kulą, ale codzień zwierz zauważył to w porę i poskoczył w górę, zanim go mógł dosięgnąć.

Wreszcie doszli znowu do Szczytu Baraniego, miejsca rodzinnego Rogacza. Tutaj pewnego poranku siedli dla wypoczynku naprzeciw siebie o sześćset metrów oddaleni, na dwuch grzebieniach skalnych.

Dwanaście tygodni wodził człowieka baran po rozległych, poszarpanych łańcuchach, na przestrzeni tysiąca kilometrów, aż go doprowadził do miejsca swego urodzenia.

Obydwaj włożyli w te śmiertelne zapasy pół życia, a jednak z jednakową siłą myśleli, jeden o sposobach zniszczenia, drugi o sposobach ratunku.

D. c. n.

Tłom. *M. Arct-Golczewska.*

Próżność murzyna.

Niemiecki podróżnik, Graetz, będąc w Kongo, w Afryce, na przyjęciu u miejscowego monarchy, zauważył, iż jeden z krewnych tegoż był jednooki, straciwszy oko wskutek jakiegoś wypadku. Że zaś miał ze sobą kolekcję oczu sztucznych, przysłanych mu wraz z innemi towarami przez jakiś dom handlowy, zapytał czarnego dostojnika:

— Czy chciałbyś mieć nowe oko?

Ten zdumiony, odpowiedział tylko skinieniem głowy, a Graetz, ująwszy w palce sztuczne oko, wsunął mu je pod powiekę. Zrobiło to tak silne wrażenie na obecnych, iż wszyscy uciekli; został tylko król, Graetz i ów murzyn—nadzwyczaj szczęśliwy i dumny z odzyskanego oka.

Podróżnik zasłonił mu ręką prawdziwe oko i zapytał:

— Czy dobrze widzisz nowem okiem?

Murzyn, nie chcąc się przyznać do tego, że ono nic mu nie pomaga, odparł tryumfująco:

— Doskonale!

Drobiazgi.

Cierpliwa pamięć. Król Zygmunt I miał ten zwyczaj, że zawsze, myjąc się, dawał pierścienie z palców do trzymania komuś z dworzan. Zdarzyło się raz, że siadając do stołu, zapomniał je odebrać od dworzanina, któremu je był podał, a ten mu o tem nie przypomniał.

W rok potem, zdejmując pierścienie z palców przed myciem, spostrzegł, że wyciąga rękę po nie ten sam dworzanin, który mu pierścieni nie oddał. Król umknął ręki, mówiąc:

— Wróćcie mi one pierwej, com wam był przed rokiem dał do trzymania.

* * *

Na egzaminie z matematyki.

— Gilbasiewicz! powiedz mi, co to jest zero?

— Zero... zero?.. panie profesorze, to jest punkt wzdęty.

„O własnych siłach".

BRZOZA.

W srebrzonej stawu toni
przegląda się brzezina
i listki w wodę roni,
cudownie się przegina...

W zwierciadło srebrnej wody
łzy swoje złote roni...
przybrała się na gody,
przegląda się w wód toni...

Jej szata piękna — srebrna,
jak szalem ją owija
i otchłań stawu niebna
biel brzozy tej odbija...

Juljusz Dz.

Łamigłówka gieograficzna

ułożona przez Palący Promień z ul. Dobrej.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko wielkiego zdobywcy.

Sylaby: dor, ba, ar, li, rzym, ger, a, gen, lis, bis, ksan, ra, kwa, ri, we, stra, na, ka, per, nor, ob, e, e, po, no, ma, gja, ri, ni, u, try, pa, mar, ty, le, drja, ko, za, lja, sja, n, a, na, o, o, n.

Znaczenie wyrazów:

1. Państwo w Europie.
2. Państwo w Ameryce.
3. Państwo w Azji.
4. Rzeka w Ameryce.
5. Miasto w Peru.
6. Samogłoska.
7. Wulkan w Meksyku.
8. Rzeka w Afryce.
9. Wyspa na Oceanie Spokojnym.
10. Rzeka w Azji.
11. Spółgłoska.
12. Port w Afryce.
13. Rzeka w Ameryce.
14. Część świata.
15. Jedna ze stolic Europy.
16. Miasto portowe w Afryce.
17. Państwo w Ameryce.

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Tadeusza Cz. z Krakowa.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 16 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego wodza polskiego.

Sylaby: tim, zy, nja, a, a, e, i, re, mum, re, kran, wa, ka, e, wal, bi, sa, ta, o, ga, fi, cen, ry, ga, ki, dykt, ta, ne, nis, i, ter, za, ka, dy, na, i, ra, cal, go, sta, ruc, sy.

Znaczenie wyrazów:

1. Wiatr wiejący nad Saharą.
2. Rzeka na półwyspie Pirenejskim.
3. Tło do chwytania obrazów świetl.
4. Przylądek na półwyspie Pirenejskim.
5. Imię żeńskie.
6. Rzeka w Ameryce.
7. Pieniądz francuski.
8. Głośny ataman kozacki.
9. Imię męskie.
10. Inaczej współzawodnik.
11. Boginki wodne.
12. Drzewo.
13. Inaczej rozporządzenie.
14. Miara.
15. Roślina.
16. Ptaki.

GAWĘDKA LISTOWNA.

«Polanina» ładną szaradę umieszczę. Podaję żądane tytuły książek: 1) Offmański — Pamiątki po Piastach i Jagiellonach. Książki dla Wszystkich (kop. 30). 2) Offmański — Słownik miejscowości, w których znajdują się zabytki po Piastach i Jagiellonach. Książki dla Wszystkich (kop. 30) 3) Janowski — Wycieczki po kraju (w których część historyczna jest bardzo szczegółowo uwzględniona) w 4-ch częściach (kop. 40 każda część). 4) Glogier — Gieografja ziem dawnej Polski (rub. 1 kop 30). Michaś i Zbyszek dziękują za pamięć i nawzajem uściśnienia przesyłają. Od 27-go Kwietnia są już na wsi, w swojej ukochanej Zenówce. Z zapałem uprawiają ogródki i również ochoczo biegają na kołobiegu. Cieszy mnie bardzo, że «Nasz Świat» i w tym roku tak samo się Polaninowi podoba. Przesyłam pozdrowienia.

Jadzi O. z Lipna. Na jaką pensję będzie Jadzia chodziła? Czy w Warszawie? Bardzo bym chciała wiedzieć rezultat egzaminu. Serdecznie Jadzię pozdrawiam.

Eugenji H. z Moskwy. Łamigłówka jest błędnie ułożoną.

Płomykowi z Bierwieńciszek. Cieszę się, iż pismo nasze posiada tak wielką sympatję swoich czytelników; jest ona nagrodą naszej pracy. Nadesłana łamigłówka zawiera parę błędów, lecz i bez nich trudno by ją było przyjąć wobec olbrzymiego ich zapasu, jaki posiadamy.

Markusowi Śl. z Jędrzejowa. Na wszystkie karty i listy, jakie otrzymujemy, redakcja odpowiedzi udziela, nie czyniąc żadnej między czytelnikami różnicy. Rozwiązanie, jeśli było trafne i nadesłane w czasie właściwym, musiało być wymienionem. Jedyną kategorją listów, jakie pozostawiamy bez odpowiedzi, są listy wykazujące brak dobrego wychowania, na co zwracamy, czyją należy uwagę. Pojedyńczy numer «Naszego Świata» kosztuje kop. 7.

Alfreda Sp. z Krakowa szaradę umieszczę.

Zosi S. z Trubczewska dziękuję za szczegóły o mało znanej miejscowości. Dodatek książkowy, jeśli była wniesiona opłata na koszt oprawy, musiał być wysłany. Pojedyńczych tomów nie sprzedajemy. Mam nadzieję, że po tym pierwszym liściku nastąpią inne, nieprawdaż?

Stanisławowi Biel. Jak w każdem piśmie, tak i u nas, kwartały liczą się od 1-go Stycznia. 1-go Kwietnia, 1-go Lipca. 1-go Października. Obecnie już jest zapóźno na rozwiązania z początkowych numerów drugiego kwartału, trzeba się zatrzymać do Lipca. Na pseudonim (nie psełdonim), byle nie zbyt dziwaczny, zgadzam się chętnie.

Ost ułożył pierwszą łamigłówkę błędnie: drugą przyjmuję.

Hani P. nie dołączyła do swej łamigłówki rozwiązania.

Witolda arytmograf umieszczę.

Tadzia L. jedną łamigłówkę przyjmuję—druga jest zbyt łatwą.

Białego Orlika łamigłówkę przyjmuję i zawiadamiam go po raz drugi, iż francuska rzeka *Rhône*—w polskim języku nazywa się *Rodan*.

Niny M. jedną łamigłówkę umieszczę.

Laszce. Pod tym pseudonimem żadnych pieniędzy nie otrzymaliśmy. Powieść fantastyczna, wzmiankowana przez Laszkę, ogólnie się podoba. Łamigłówkę umieszczę, lecz długo na to trzeba będzie czekać!

Jadzi i Janka M. łamigłówka zawiera błędy, drukowaną więc być nie może.

Polski Tulacz użył na łamigłówkę nazwiska nieznanego nikomu: literatura polska nie zna nazwiska *Krasocki*. Może to miał być *Krasicki?* Co do powiastek, to je pisać może każdy, lecz niema co się z tem śpieszyć: lepiej, nabywając z każdym rokiem więcej wiadomości, pisać rzeczy dobre, choćby nieco później. Michaś dziękuje za pamięć i nawzajem pozdrowienia zasyła.

Stefci i Regince W. Wszystkich rozwiązań nie otrzymaliśmy, tylko od N-ru 4-go do 10-go, niepodobna więc było przyznać nagrody.

Złośnicy zwracamy uwagę, iż przysyłający po jednem rozwiązaniu z każdego N-ru, mogą wcale nie być wymieniani, ponieważ byłoby to dla nas niepodobieństwem prowadzić tak drobiazgowe sprawozdanie. Z łamigłówek pomieszczonych w jednym numerze, trzeba razem nadsyłać rozwiązania.

Serce Sokole zapytuje, jaka jest cena zeszlorocznego rocznika «Naszego Świata»? Połowe ceny dla prenumeratorów miejscowych, czyli 1 rub. 25 kop. Tegoroczny półrocznik jeszcze nie jest kompletny, gdyż do 1-go Lipca jeszcze daleko.

Jedynaczki łamigłówka jest błędnie ułożoną.

Junoszy zagadka byłaby dobrą, lecz taki podział zgłosek jest nieprawidłowym; litera *l* należy do ostatniej.

Stokrotce z Żytomierza. Kartkę z życzeniami otrzymałam i podziękowałam zbiorowo wszystkim moim miłym czytelnikom, którzy mi nadesłali tak wielką ilość pocztówek i listów, że byłoby niepodobieństwem na każdy osobno odpowiadać. O konkursach będą pomieszczone zawiadomienia w naszem piśmie.

Apeliotes i Zefir ułożyli zupełnie błędną łamigłówkę.

Celi Prz. łamigłówkę umieszczę.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2 ej z N-ru 18-go nadesłali: Kuno-Przemko, Warszawianka.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 19-go nadesłali: Jadzia i Ania Sz. z ul. Chłodnej, Kuno-Przemko, Warszawianka, Jadzia B., Jedynaczka, Morus, Aleksander Szwarc, Zosia Sarnecka z Trubczewska. M. Śledzik, Litka z Otwocka.

Rozwięzanie łamigłówki 1-ej l 2-ej z N-ru 20-go nadesłali: Jadzia i Ania Sz. z ul. Chłodnej, Biały Orlik, Towarzysz Pancerny, Warszawianka, Kazia Nowicka, M. Śledzik, Siostra Błękitnego Krzyża, Janka Rzepkiewicz, Jadzia B., Jedynaczka, Morus, Aleksander Szwarc, Ulises, Marcia Bergman.

Do numeru dzisiejszego (22) dołącza się dodatek książkowy za Maj pod tyt.
ZWYCIĘZCY BIEGUNA tom 2 gi.

Nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymać mogą dawniejsze roczniki „Naszego Świata" ***za pół ceny.***

Rozwiązanie łamigłówki liczbowej z Nr. 18.

H
L **e** n
W a **n** d a
W i e **r** s z e
K o s z **y** k o w a
F l u **k** s j a
W i **S** ł a
N **i** l
e
O **n** a
O s **k** a r
B o l **i** w j a
F l o r **e** n c j a
S i e **w** n i k
Ś m **i** g a
A **c** h
z

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 18.

1. Apollo
2. Ramzes
3. Temistokles
4. Uralskie
5. Rodan
6. Oporto
7. Pytja
8. Memnon
9. Aaron
10. Natalja

Artur Opman.

DODATKI KSIĄŻKOWE za rok ubiegły 1911, zostały wyczerpane. Wysyłać ich więcej nie możemy.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3